Ner 2. Kraków, dnia 16go Stycznia 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. S. Marcela i Ottona.	20. S. Fabiana i Sebast.
17. N. Antoniego.	21. C. Agnieszki p. m.
18. P. Kat. ś. Piotra.	22. P. Wincent. i Anat.
16. W. Ferdynanda.	23. S. Zaślub. M. P.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Historya maszyny parowej.

Zdarza się wam zapewne jechać czasam koleją żelazną i wtenczas podziwiacie szybkość i wygodę jazdy, z której dogodnością nic nie może iść w porównanie. Koniem ciągnącym was z takim pośpiechem, jest tu maszyna, zaopatrzona w kocioł pełen wody i w ognisko pod nim gorejące i tak przytem urządzone, że wydobywająca się para z kotła, popycha całą maszynę naprzód, a z nią liczny szereg wozów napełnionych ludźmi i różnemi ciężarami.

Chcemy więc wam opowiedzieć historyą tej maszyny, zanim stała się tem, czem jest obecnie.

Tak, jak wszystkie wielkie wynalazki, tak i maszyna parowa nie została przez jednego człowieka urządzoną, ale składali się na nią różni ludzie; każdy coś dodał, zmienił, lub poprawił, aż wreszcie powstała z tego maszyna, dziś w powszechnem będąca użyciu.

Jeszcze na lat dwadzieścia przed narodzeniem Chrystusa, Heron fizyk z Aleksandryi, powziął myśl użycia pary, jako siły do poruszenia posługującej. Maszyna jego wynalazku, choć bardzo rozumnie pomyślana, ale nie zużywała w niej elastyczności pary, wprędce poszła w zapomnienie. Później nie ma żadnego śladu zajmowania się doświadczeniami nad parą, aż dopiero w r. 1605 zaczyna się ruch w tym kierunku, wzmagając się coraz bardziej. W rzędzie pracowników najprzód idzie Rivault dworzanin Henryka VI., później Causa, markiz Worcester; ale dopiero Papin wpadł na pomysł urządzenia tłoku poruszanego, siłą pary, z czego powstały wszystkie ulepszenia pomału wprowadzane do maszyny parowej.

Te usiłowania uczonych i wypadki ztąd otrzymane, jak tylko doszły do wiadomości powszechnej, zaraz Anglik Savery zaprowadził maszynę parową do podnoszenia wody w ogrodach publicznych, a dwaj inni: ślusarz Newkomen i szklarz Cowley wybudowali maszynę, w której urządzili tłok, jak Papin doradzał. Maszynę tę zaczęto chętnie do pompowania wody używać, ale głównie tylko przy kopalniach węgla, gdyż w czynności swej tyle potrzebowała paliwa, że praca jej niezmiernie wypadała drogo. Jan Watt dopiero doprowadził maszynę do tego stopnia doskonałości, że w przeciągu lat kilku, użytek jej stał się prawie powszechnym. Jemu się też należy sława nadania parze tak wielkiego znaczenia.

Jan Watt urodził się około 1735 r. w Szkocyi z ubogich bardzo rodziców i od najmłodszego wieku okazywał wielką ochotę do nauki, ale rodzice nie mając funduszu do utrzymania go w szkołach, oddali go do rzemieślnika. Młody Jan, choć z westchnieniem niezadowolnienia, poddał się z pokorą woli rodziców, ciesząc się tem przynajmniej, że nie mogąc wyłącznie oddawać się nauce, pomieszczony został przynajmnicj w fabryce narzędzi matematycznych, a więc bliżej z nauką zbratanych. Wyuczywszy się tych fabrykacyj w Londynie, osiadł w mieście Glasgowie z zamiarem wyrabiania narzędzi na własną rękę i urządzenia sklepu, w którym mógłby je sprzedawać. Ale kupcy miejscowi opierając się na dawnych swych prawach, sprzeciwiali się jego zamiarowi i Watt mając wtenczas lat dwadzieścia jeden życia, pozostawszy bez chleba. postanowił udać się do fabryki, jak zwykły fabryczny robotnik.

Było to wielkie dla niego zmartwienie, ale któż odgadnie rozporządzenie Boskie i drogi, któremi człowieka wiodą przez jego życie? Smu-

tek też Jana wprędce zamienił się w radość, bo profesorowie przy uniwersytecie w Glasgowie, oceniając jego zdolność i pracowitość, oddali mu dozór nad różnemi narzędziami fizycznemi z obowiązkiem utrzymywania ich w porządku i naprawiania części popsutych. Watt z największą pilnością zabrał się do zaprowadzenia ładu w nagromadzonych narzędziach, a że miał wielką ochotę do nauki i dosyć czasu zbywającego od zwykłej pracy, cały więc czas wolny poświęcił uczeniu się, a nawet wyrobił sobie pozwolenie słuchania wykładów i tak z nich korzystał, że współtowarzysze często do niego udawali się o objaśnienia tego, czego nie rozumieli.

Aby módz czytać niemieckie dzieła o mechanice, nauczył się tego języka, a później i po włosku się uczył, bo i w tym języku podobne się dzieła znajdowały.

W czasie tej pracy niezmordowanęj, otrzymał polecenie przygotowania jednemu z profesorów machiny Newkmena, znajdującej się w gabinecie w zupełnem zaniedbaniu. Maszyna była popsuta i niezdolna do działania. Watt więc zabrał się z największą pilnością do jej naprawienia, a poznawszy jej wady, postanowił usunąć je. Ale żeby tego dokonać, czuł, że mu wiele brakuje wiadomości naukowych; rzucił się na nowo do nauki, czytał, pracował, maszynę poprawiał, przerabiał, nieraz tracił nadzieję, to znowu mężniał na duchu, aż wreszcie dokonał swego i wpadł na pomysł, do jakiego z taką oddawna wytrwałością dążył. Radość Watta była wielka, ale i smutek zarazem, gdy się przekonał, że na wybudowanie takiej machiny przez niego obmyślanej, trzeba wiele pieniędzy, a tych zupełnie nie miał. Gdzie się udał o pomoc, wszędzie mu odmawiano, każdy kulił ramiona, nazywając go marzycielem. I tak zeszło lat kilka, ale Watt usiłowań nie zaprzestawał, aż wreszcie Bóg cierpliwość i wytrwałość jego wynagrodził. Bogaty jeden Anglik nazwiskiem Bulton, właściciel zakładów mechanicznych w Birmingham, umiał ocenić pomysł Watta, zawarł z nim współkę i zobowiązał się wyrabiać machiny pod jego nadzorem. Watt odetchnął swobodnie po tylu latach trudu i zawodu, doszedł wreszcie do tego, czego tak pragnął gorąco.

Watt zostając w spółce z Bultonem i mając całą fabrykę oddaną do rozporządzenia, wybudował zaraz kilka maszyn do pompowania wody w kopalniach i przekonał się, że są wyborne i o wiele lepsze od robionych wedle pomysłu Newkomena. Ale ponieważ właścicieli kopalń w żaden sposób nie można było namówić do zamiany starej na nową, Bulton pragnąc ich opór przełamać, powiada im:

Utrzymujecie, że maszyna Newkomena jest pewniejsza od Watta i nie chcecie się narażać na niepewny wydatek; dobrze więc, dam maszynę Watta każdemu z was darmo, z tym tylko warunkiem, że mi ofiaruje trzecią część węgla użytego na paliwo do maszyny, jaką tym sposobem oszczędzi na zamianie.

— Wybornie — odrzekli właściciele — w taki sposób możemy spróbowac, co wart jest wynalazek Watta, a w skrytości cieszyli się, że maszynę darmo otrzymają, nie przypuszczając, aby trzecia część oszczędności z niej otrzymana, mogła być bardzo znaczną.

Ale radość ta pochodziła z nieświadomości, Bulton zaś wiedział, że tym sposobem robi ogromny interes, bo zawczasu razem z Wattem obrachował według naukowych zasad, ile węgla na paliwo potrzebuje maszyna Newkomena, a ile przez nich wybudowana.

Ofiara zatem maszyn darmo była pozorną, a w rzeczywistości była przedażą i to niezmiernie drogą, jak się o tem wkrótce przekonano. Brak potrzebnej nauki zawsze na podobne straty ludzi ciemnych naraża.— W jednej kopalni, gdzie trzy maszyny Watta w ciągłym były ruchu, oszczędność na węglu użytym do utrzymania w nich ruchu, w ciągu roku wyniosła ośmnaście tysięcy rubli. Gdy przyszło do obrachunku i wypłaty należytości, właścicielom niezmiernie się to nie spodobało, ale że umowa była dobrowolna, nic nie pomogło, trzeba jej było dotrzymać i pomimo nieporozumień i procesów, płacono co z rachunku wypadło i tym sposobem Watt przyszedł do znacznego majątku, a co większa uzyskał ogólny szacunek i poważanie. Maszyna parowa, jaką on urządził, istnieje do dziś, a choć liczne w niej próbowano zmiany i ulepszenia, powrócono zawsze do dawniejszej jej prostoty.

Watt zbierając owoce swej niezmordowanej pracy, będąc przytem bogatym, nie pozostał bezczynnym i zajmując się dalej spożytkowaniem pracy jako siły, urządzał nowe przyrządy, które wykonywały to w kopalniach, co ludzie dotąd spełniali. — Tym sposobem koszta wydobywania węgla znacznie się zmniejszyły i węgiel równie tanio na paliwo mógł być przedawany.

Wyrachowano, że jeden korzec węgla spalony pod przyrządami pomysłu Watta, zastępuje pracę dwudziestu ludzi przez dzień cały zajętych i że dziś w całej Anglii machiny parowe wykonywują pracę za trzydzieści milionów ro-

botników. — Wszystko to jest dziełem Watta, a choć za życia maszyny jego tyle dla ludzkości przyniosły pożytku, nie chełpił się z tego i kiedy podziwiano jego genialność, zwykł był mawiać:

— Cóż dziwnego? to takie proste, każdy, gdyby się chciał nad tem zastanowić, wymyśliłby to, co ja wykonałem.

Watt dożył bardzo późnej starości, bo przeszło ośmdziesiąt lat życia i do ostatnich chwil był czynnym w swoim zawodzie. Ciągle czytał i uczył się, jednej chwilki nie stracił na próżniactwie, którem brzydził się jak najstraszniejszą ludzkości plagą, a rozważając cały przebieg swego życia, mawiał zwykle:

— To tylko dobroć Boga obrała mnie za narzędzie swojej łaski; moja zasługa w tem, żem się nie zrażał przeciwnościami. — Powiadają, że przemysł, który się teraz tak w Anglii rozwija, dobrobyt wszystkich i ogólne bogactwo, mojem są dziełem, mylą się, to Bóg tak chciał, a ja byłem tylko posłusznym Jego sługą.

Jemu więc dziękujcie, Jego wielbcie, a mnie uważajcie, jako proste dłuto w ręku snycerza, tworzącego niem arcydzieła.

Umierając w r. 1819, ostatniemi jego słowami była modlitwa dziękczynna, że Bóg przez niego tyle dobrego zlał na całą ludzkość; żegnał świat z największym spokojem, z największą pogodą duszy: sumienie mając czyste, wypełniwszy wiernie, do czego go Bóg przeznaczył, nie zaniedbawszy żadnego z obowiązków, jako człowiek i obywatel, czegóż się miał obawiać?

Wieść o jego zgonie ze smutkiem w całym świecie została przyjętą, bo każdy pojmował, że ludzkość straciła zacnego pracownika, który wszystkie chwile swego życia dla jej poświęcił dobra.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

Rozmowa I. księdza Proboszcza
z Janem i Maciejem
o dzisiejszem wychowywaniu dzieci.

W przepysznej krainie naszego Podhala, jest dosyć wielka i piękna równina, na której są rozsiane wioski dobrze i porządnie zabudowane. Z pobliskiego pagórka jednej takiej wioski — której nazwiska w tej chwili nie pamiętam — jest bardzo piękny widok na całą okolicę, i tak: na południowej stronie wznoszą się niebotyczne szczyty wysokich Tatr, — dalej na wschód ginie oko gdzieś tam w Spizkiej krainie, od północy zaś tę dolinę zasłaniają góry Beskidy, które zwracają się na zachód, gdzie nagle wznosi się Babia góra. Widok ten jest bardzo wspaniały, a szczególniej przy wschodzie i zachodzie słońca.

Kiedy słońce schylało się już za góry, wyszedł ksiądz proboszcz tejże wioski na przechadzkę, aby na świeżem powietrzu, owym pieknym widokiem pokrzepić siły ducha stargane przy pracy książkowej. Było to po zbiorach, kiedy to już każdy gospodarz jest przy chałupie — około domu swego poprawia dachy i czyni wszelkie przygotowania na zimę. W drodze spotyka ksiądz proboszcz swoich gospodarzy Jana i Macieja i zapytuje się ich:

A skąd to idziecie, moi gospodarze?

Jan odpowiada: Z gromady od wójta, proszę Jegomości.

Proboszcz: A cóżeście to tam mój Janie robili?

Jan: Czytałem gromadzie kawałek, co przyszedł do wójta z urzędu.

Maciej przerywając, powiada: I znowu dla nas nowe strapienie; rozkazuje nam rząd wystawić szkołę w gminie.

Jan dodaje: Ej co tam szkołę.... mniejsza o szkołę, ale każą gminie płacić nauczyciela, a tu niema na to zkąd wziąść.

Ksiądz proboszcz miał iść ścieżką w pola, w bok wioski, skoro się jednak z tymi gospodarzami wdał w taką rozmowę, poszedł z nimi dalej i zapytał się ich: To się wam to moi gospodarze niepodoba, że wam nakazano szkółkę nową zbudować i nauczyciela płacić? Przecież to dla waszego dobra, bo dzieci wasze będą przecie coś umiały?

Maciej: Ej gdzie tam, proszę Jegomości, mój Antek chodził do szkoły trzy czy cztery zimy, a teraz nigdy nic nie czyta — mnie się zdaje, że on już ze wszystkiem zapomniał czytać, a pisać już teraz ani litery nie umié. Znam także kilku takich, co to dawniej chodzili do szkoły, umieli dobrze czytać, a teraz kiedy podrośli, to ani słowa nie przeczytają. Wszystko zapomnieli. I na co się to wszystko przyda? To tylko dla nas strapienie te szkoły. Nasi przodkowie nie umieli czytać ani pisać, a lepiej żyli i lepiej gospodarowali, niż teraz ci, co to chodzili do szkoły i uczyli się tam jakichś wymysłów.

Jan mu na to: Ej, co teżto bajecie Macieju; powiadacie, że nauka na nic się nie przy-

da; jabym was Macieju wysłał tylko do wojska, a tambyście się dowiedzieli, co ta nauka znaczy. Jakto nieraz musiał niejeden szukać kwatery, co nie znał numeru. Dotrapiony drogami, ledwie że na nogach stać mógł, a tu jeszcze kilka razy mnsiał wioskę lub miasteczko przebiedz, zanim mu kto kwaterę pokazał. Mniejsza jeszcze z wojskiem, ale gorsza to, kiedy wypadnie niejednemu tułać się po świecie za zarobkiem, jak to i ja, mój Macieju, nieraz musiałem iść z kosą na Węgry, lub też niekiedy do Królestwa Polskiego pod Moskala. Tak samo i wielu naszych sąsiadów musi szukać zarobku po świecie, wtedy dopiero dowie się niejeden, co to znaczy nie umieć ani czytać, ani pisać. Każdy oszuka, każdy wywiedzie w pole głupiego człowieka. Mnie wszędzie dobrze było, bo wiedziałem gdzie się obrócić w świecie; sam napisałem list do domu — nie łaziłem za nikim i nikogom nie prosił o to; umiałem też lepszy zarobek znaleść niż inni, dla tego trzymali się mię znajomi, wszędzie mi towarzyszyli i zawsze się mię o radę pytali. A dla tego tylko było mi wszędzie lepiej, że przecie umiałem się kielotelo w świecie obracać.

Ksiądz proboszcz na to: Słyszycie Macieju, co wasz sąsiad Jan powiada, a ja jeszcze do tego tyle dołożę, że gdybyście książki czytali, tobyście się bardzo wiele pożytecznych rzeczy dowiedzieli, a tak, to zamknięty ten skarb bogaty dla was i nic nie możecie korzystać z niego. Nie smucić, ale cieszyć się powinniście z tego, że was teraz zachęcają do nauki i wszelkiego starania dokładać z waszej strony, żeby dzieci wasze jak najwięcej umiały. Dawniej za naszych pradziadów, niejeden chciałby się był uczyć, chodzić do szkół, ale mu nie wolno było, a chociażby się i wyuczył, to nie mógł nigdzie w świat iść, tylko na gruncie pozostać.

Maciej: To wszystko dobrze — proszę Jegomości, ale jakoś tam tak uczą, że jak chłopak ze szkółki wyjdzie, to nie umie ani dobrze czytać, ani też pisać, a potem do reszty zapomnie — daremne tylko nasze kłopoty.

Ksiądz proboszcz: O mój Macieju, wybyście chcieli, żeby chłopak wasz przez jednę zimę wszystkiego się dobrze nauczył. Na to trzeba więcej czasu. Rząd i rada szkolna wszelkiego starania dokładają, ażeby wasze dzieci przecie coś umiały: posyłają wam wykształconych nauczycieli, udzielają zapomogi na wybudowanie szkółek, książki gdzie-niegdzie posyłają dla biedniejszych dzieci, ale z waszej strony okazuje się niedbalstwo. Powiadacie, że zapominają czytać i pisać, a jakże nie mają zapomnieć, kiedy ich nigdy nie zachęcacie do tego. Skoro tylko powrócą ze szkółki, zaraz napędzacie je do posług domowych; a gdyby zaś dziecko chciało wziąć książkę w rękę, to zaraz krzyczycie, że mu nic nie przyjdzie z książki, że mu darmo jeść nie będziecie dawać, i t. p. Używacie dzieci do posług, a starszych podrostków wysyłacie na służby. Jakże ma się przyjąć to, co w szkole zasiewają, kiedy się temu w domu nie pozwalacie rozwijać?

Maciej: A jużci proszę księdza Dobrodzieja, któżby próżniaków chował; niech robią i dzieci co zdolą! dość my się ich naobrządzali przez pięć albo sześć lat!

Ks. Proboszcz: Tak to tak. moi gospodarze, wy chcielibyście zaraz mieć korzyści z waszych dzieci, a nie staracie się o nie, zapominacie o nich zupełnie. Kiedy są małe, to wtedy je tam matka jeszcze coś więcej pilnuje, ale skoro tylko łazić poczną, zaniedbuje je już wtedy zupełnie. Zaledwie je odżywicie, a potem zostawiacie przy chałupie, a sami idziecie w pole do roboty. A skoro tylko odrośnie cośkolwiek od ziemi, to wysyłacie tę malizną bydło paść. Skoro zaś przyjdzie do jakichkolwiek sił, zaraz napędzacie do roboty, czy to w domu, czy też wysyłając na służbę, a nie staracie się o to, żeby było dobrem i umiało coś przecie. Tak wyrastają wasze dzieci, jak te dzikie drzewka w lesie i jakiegoż owocu macie się po nich spodziewać? Wychowujecie liczną familią, ale ni to do Boga, ni też do ludzi.

Jan: Szczerą prawdę Jegomość powiada, bo też to u nas więcej pielęgnują bydlęta niż dzieci. Każdy dba więcej o krowę, konia, oporządzi ich w swoim czasie, a o dzieciach całzapominają.

Ks. Proboszcz: Dzieci to nie bagatela — trzeba się o nie koniecznie więcej starać, więcej sobie pracy zadawać około wychowania tych kiem przyszłych obywali.

Maciej: Na co tam jakiegoś starania o dzieci — proszę Jegości — nas nikt nie przyzierał, a wyrośliśmy przecie na gospodarzy, to i ci mali wyrosną i gospodarować będą tak, jak i my teraz.

Ks. Proboszcz: O mój Macieju! dziś już inne czasy jak dawniej, a inne jeszcze nastaną. Czasy się zmieniają, to się i my musimy z nimi zmieniać, z nimi postępować, bo inaczej byłoby źle. Potrzeba koniecznie wychowywać dzia-

twę a wychowywać tak, abyśmy mieli z niej pobożnych i roztropnych ludzi, silnych i pracowitych gospodarzy i mądrych obywateli kraju. O tej koniecznej potrzebie roztropnego wychowywania dziatwy, czyli o powodach, które nas niejako zmuszają do troskliwszego pielęgnowania młodzieży, pomówimy drugim razem, kiedy będziecie mieć więcej czasu. — Do tego będzie może najstósowniejsza pora w niedzielę po nieszporach i to tak, że czasem przyjdziecie do mnie na plebanią, a czasem ja przyjdę do was na pogadankę. I tak w tych wolnych chwilach od zatrudnień codziennych, rozprawiać będziemy o wychowaniu młodzieży. — Czy się zgadzacie na to?

Jan i Maciej jednogłośnie odpowiedzieli: Zgadzamy!!

Jan: Prosimy nawet o to Jegomości, będziemy bardzo chętnie słuchali, co nam Ksiądz Dobrodziej będzie prawił.

Po tej rozmowie ksiądz Proboszcz udał się do domu. Niebo było pięknie wypogodzone, ciepły wietrzyk wschodni lekko powiewał, zmrok tylko zapadał na widnokręgu, a gwiazdy poczęły błyszczeć na niebie. Gdy powrócił ksiądz proboszcz do domu, zabrał się pilnie do czytania różnych książek o wychowaniu dzieci, aby mógł gospodarzy tych w swej parafii skierować na lepszą drogę i jak najlepiej pouczyć ich, jak powinni wychowywać swe dzieci, bo się przekonał z tej rozmowy, że tę tak ważną sprawę domową gospodarze sobie lekceważą i zupełnie nic nie dbają o wychowanie młodzieży, za co ich czeka straszna odpowiedzialność przed Bogiem.

Przykład wdzięczności wieśniaczej.

Często zarzucają wieśniakom, zwłaszcza ludzie, którzy radziby widzieć chłopów wiecznie pogrążonych w ciemnocie — brak uczucia wdzięczności za wyświadczone im dobrodziejstwa: „nie warto chłopstwem opiekować się“ — powiadają — „chłop zawsze pozostanie chłopem, to jest bezrozumnym“, i t. p.

O ile zdanie powyższe sprawdza się, niech posłuży przytoczony poniżej list parobka wiejskiego do osoby, która bawiąc na wsi, zajęła się nim, a widząc ochotę do nauki, pomagała mu w nauce czytania i pisania, których początków, ów parobek od innego nieco „piśmiennego“ z własnej ciekawości nabył. List ten napisany kilka miesięcy po wydaleniu się owej osoby ze wsi, należy go zatem uważać wyłącznie jako objaw wdzięczności a nie podchlebstwa, napisany do tego na oślep, bez pewności, czy dojdzie rąk dobrodzieja.

List oczyszczony z omyłek ortograficznych, opiewa jak następuje:

„Dzięki Panu łaskawemu! — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Piszę, a nie wiem, jak się pisze list. Dziękuję Panu stokrotnie, że taki Pan był łaskaw dla mnie, niech p. Bóg zapłaci za mnie z Wysokiego Nieba za to dobrodziejstwo. Już teraz nie uczę się po niemiecku, niema mi kto pokazać, jak się ma czytać albo pisać, jak Pan odjechał, tom bardzo chorował za Panem ze żalu.

Jezus, Jezus! żebym ja jeszcze Pana zobaczył, tobym się cieszył. Żebym mógł, tobym poszedł do Pana podziękować. Jezus, Jezus! dajże, żebym ja Pana jeszcze kiedyś zobaczył.

Pozdrawiam Pana Jasnego, pozdrawiam stokrotnie, Pozdrawiamy wszyscy. Niech żyje Pan N. N. Niech żyje; Wiwat! Ja teraz uczę kuchtę ze dwora. Dziękuję! za tego nie zapłacę. Niech Pan Jezus zapłaci. Żeby się dobrze powodziło. Najmilsza prośba moja, aby mi Pan to uczynił. Aby mi Pan fotografią dał wymalować i tę fotografię przyłożył do listu i przysłał. Jakbym tę fotografię miał, tobym sobie myślał, że mam tu samego Pana i jak samego Pana tak trzymał. Nasamprzód Pana Jezusa, potem Pana.

dnia 16 grudnia 1874 r. Michał K.

Takich, jak „wdzięczny Michał“ wielu jest pod słomianą strzechą. — Należy tylko chłopka naszego przygarnąć do siebie po przyjacielsku, zastósować się do jego sposobu myślenia. stać się jego bratem starszym, a uszlachetni się do niepoznania.

WOJCIECH i JAKÓB.

Wojciech: Witam was Jakóbie, jakoś smutni jesteście, przecież kupcem jesteście, a u kupca zawsze wesele on zbiera, czy latem czy zimą.

Jakób: Bo to prawda, coraz gorzej interesa idą, coraz mniej zarobku, wyprowadzę się do Palestyny, bo ta ziemia mlekiem i miodem płynęła, może się tam wrócą dawne czasy.

Wojciech: To już na zawsze minęło. Dzisiaj ziemią obiecaną jest ta, gdzie wódka i piwo płynie, gdzie weksle piszą, gdzie najwięcej dwunożnych osłów, które dźwigają ciężary chętnie, byleby im ładnie gwizdał i za uszami cokolwiek poskrobał.

Jakób: Tak było, ale czy będzie tak zawsze? To wynajdują takie nowe wynalazki, stowarzyszenia wstrzemięźliwości i spółki pożyczkowe i spożywcze i oszczędności i kto wie jakie. Gdzie ma wódka płynąć kiedy gardła zamkną, cóż tu robić, kiedy każdy chce

być mądrym, każdy chce być bankierem, kupcem, każdy chce dla siebie ciągnąć, a nic dla innych.

Wojciech: Nie bój się, długo nie wytrzymają, towarzystwa wstrzemięźliwości są na to, aby się gardła wysuszyły, a potem jeszcze lepiej piły, dubelt, Do spółek pożyczkowych idą ludzie, z którymi nie masz interesu, ci którzy muszą najwyższe procenta płacić, tam nie pójdą, bo nic nie dostaną. Konsumów też się nie bój, sprzedawaj taniej choć towar gorszy, na wagę uważaj lepiej, mniej niż więcej kładź, ludzie tylko na to patrzą, aby taniej kupić, czy gorszy towar dostaną, czy mniej, o to nie pytają. Potem gęby nie masz od parady, gadać nic nie kosztuje, a w ludzi można wszystko wmówić.

Jakób:. Przez pewien czas mogę sprzedawać bez zarobku, nawet ze stratą, ale długo nie mogę tego czynić.

Wojciech: Musisz wytrzymać, kto kogo przetrzyma, ten będzie górą. Zresztą będziesz miał dosyć ludzi, nie wszyscy pójdą w jedno miejsce, potem niech tylko w konsumie jeden towar nie będzie się podobał, albo niechaj się będzie wydawał za drogi, niechaj kto nie będzie miał tyle zysku i korzyści jak się spodziewał, to nietylko wystąpi z konsumu, ale będzie szkodził. Bo obcemu ludzie wiele wybaczą, swojemu nic, od swego więcej żądają jak uczynić może, nie przebaczą mu żadnego błędu, żadnej niedokładności. Rachuj więc na głupotę ludzi i na ich złość i namiętność.

Jakób: Że będą głupi ludzie, to ja wiem, takich nie sieją, sami się rodzą, ale wielu nie będzie zapewne, przynajmniej na mnie niewielu wypadnie, jeszcze szczęście, że konsumy mało albo żadnego kredytu nie dają. Kredytem ludzi można przyciągnąć, chociaż gruby muszą zapłacić procent, mało jest gospodarnych, iżby nie potrzebowano długiego kredytu, niejeden siedzi mi w kieszeni, to go nie popuszczę. Nie pójdę więc jeszcze do Palestyny, zostanę w ziemi wódką i piwem płynącej, gdzie ziemniaki kwitną. Przecież jakoś będzie, nie jeden się o mnie otrze. Człowiek ma rozum a djabeł nie taki czarny jak go malują. — Wojciechu, chodź, wypijemy sobie na odwagę i nadzieję. (*Katolik*).

Miłość bliźniego.

Wyzuwszy się już z zapasów ostatka
Oddawszy ludziom, co im była dłużna,
Z drobnem dziecięciem, nieszczęśliwa matka,
Jeden do życia miała tylko sposób,
Liczyć na pomoc litościwych osób.
Lecz jakże smutną jałmużna!

Więc w mroźny ranek, na ulicy, w rogu
Siada biedaczka, przechodzących prosi.
„Co dacie biednym, wszak to dacie Bogu!
Kto skromnym datkiem otrze łzę sierocie,
Temu Bóg zsyła błogosławieństw krocie
A grosz ten lichwę przynosi“.

Ale śnieg pada, ten i ów pospiesza,
Nikt błagań wdowy jęku jej nie słucha,
Łza się jak perła na licach jej zwiesza:
„Mój Boże, czyliż u nich serca z lodu,
Że nam dozwolą umrzeć tu od głodu?“
Wtem... nagle... wraca otucha.

Z za węgła wyszły szybko dwie postacie,
Matka z córeczką, przyspieszają kroku,
Że są bogate, to widać po szacie,
Co je okrywa. Zbliżają się obie,
I darzą hojnie! „Boże! dzięki Tobie!“
Zawoła biedna z łzą w oku.

„Dla czego matko“ — córka wtedy pyta,
„Niebo nierówno rozdziela swe dary?
My mamy nadto, a ot, ta kobieta,
W tak strasznej nędzy?“ Na to matka rzecze:
Niebo nam każąc o bliźnich mieć pieczę,
Budzi w nas ducha ofiary.

„I co się tobie niesłusznem dziś zdaje,
To właśnie mądre dzieło Opatrzności.
Jest węzeł, który wiąże ludzi, kraje,
I który dzisiaj jeszcze bardzo mały,
Z postępem czasu skojarzy świat cały,
A jest to węzeł miłości.

J. Miłkowski.

Krótkie opisanie okolicy Krakowa.

Po pod Kraków ukochana Wisła się toczy,
Jakiż śliczny ma widok piękny i uroczy.
Po obu brzegach tejże są wielkie mogiły,
Które zwłoki Krakusa i Wandy przykryły.
Za miastem także leży kopiec Tadeusza,
Którego piękna postać z daleka już wzrusza.
Wszędzie tam i w około piękna okolica,
Która prawie każdego ogromnie zachwyca,
Tam zdala widzieć można pałac wsi Łobzowa,
Którego dawne dzieje lud w pamięci chowa.
Tutaj leży Podgórze, a dalej Bielany,
Jak piękny kraj ojczysty, miły i kochany.

W. Kamińska.

Od Redakcyi.

Pewien przyjaciel wierny „Włościanina“, namawiał sąsiada, aby też sobie zapisał to pismo. A kiedy sąsiad się wymawiał, że nie ma czasu, czytywał mu go w Niedzielę umyślnie do niego zachodząc. Nareszcie sąsiad zapisał „Wościanina“; znalazł się czas do czytania i ciekawość. Już teraz nawet jeszcze jedno pismo sobie zapisał.

Z tego widzimy. 1) Że kto puka temu otworzą; kto się chce przysłużyć bliźniemu i dobrej sprawie, ten dojdzie do celu; 2) że wymówki, jakoby nie było czasu do czytania, marne są i nieprawdziwe; 3) że czytanie gazet i książek, jest dobrą rzeczą, kto przezwycięży swoją niedbałość i lenistwo ducha i ciała i skosztuje strawy duchowej czytania, ten nie pożałuje tego, pozna dobre owoce czytania dla ducha i dla ciała i już go nie opuści.

Otóż bracia, idźcie i czyńcie podobnie jako owi dwaj sąsiedzi, a uczynicie dobry uczynek dla ludzi i sprawy, za który my i bracia wasi będziemy wam wdzięczni, a Bóg wam wynagrodzi.

Co słychać w świecie?

Austrja. Delegaci nasi w Wiedniu, mimo, iż bronią dzielnie praw naszej prowincyi nadanych, nie mogą nic wskórać, bo centraliści chcą zaprowadzić dawniejsze rządy. Mimo ugody, mocą której dostała Galicya Radę szkolną krajową z osobnemi prawami, centraliści większością głosów odebrali te prawa Radzie szkolnej. Chcą nawet zaprowadzić język niemiecki w szkołach. Na to jednak Najjaśniejszy Pan nie pozwoli.

— Delegacye wspólne zwołane będą dopiero w jesieni; rada państwa zbierze się 20 b. m. i będzie obradować do 20 marca; sejmy krajowe mają być otwarte 10 kwietnia.

— Ze względu na wszechstronny brak nauczycieli uzyskało ministerstwo obrony krajowej u ministerstwa wojny dla Austryi zachodniej, że w drodze administracyjnej otrzymają nauczyciele i kandydaci stanu nauczycielskiego następujące ulgi:

1. Że pierwsze wykształcenie wojskowe nauczycieli trwające 8 tygodni, odbywać się będzie w dwóch okresach po 4 tygodnie, a mianowicie podczas wakacyi' a następne ćwiczenia trzechtygodniowe zawsze tylko podczas wakacyi.

2. Kandydatom ostatnich dwóch lat seminaryum nauczycielskiego, przyznanem będzie uwolnienie tymczasowe, jeżeli zwłoka w ich naukach nastąpiła dowodnie bez ich winy; jeżeli wstąpią do nauki przed jej ukończeniem, natenczas powołani zostaną bez żadnego względu do trzechletniej służby.

3. Po ukończeniu nauki, wystarcza choćby prowizoryczne zajęcie posady, aby mieć prawo do ulgi pod 1. wymienionych.

— **Prusy.** Ks. Arcybiskupowi Leduchowskiemu ma być skrócona kara więzienia o 4 miesiące, a to za 6000 tal., które mu od pensyi odciągnięto. — W tych dniach zawezwano ks. biskupa paderbornskiego na termin do Berlina w celu złożenia go z urzędu. Ks. arcybiskupa kolońskiego, który przed kilku tygodniami z więzienia wypuszczony został, niezawodnie znowu uwiążą i zdegradują, bo w tych dniach jeszcze ma zapłacić 20.500 tal. kary za nieobsadzenie wiele probóstw. — Ks. biskupowi monasterskiemu odebrał rząd pensyą, a ks. biskupa warmińskiego wyfantowano za to, że nie mógł zapłacić 200 tal. kary, na którą został skazany. Wszystko to dzieje się za niepoddanie się prawom majowym.

— Cesarz niemiecki Wilhelm posłał w podarunku królowi włoskiemu swój portret wraz z listem.

— **Rzym.** W wigilię Bożego Narodzenia podpisana została encyklika Ojca świętego do patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów całego świata, ogłaszająca na 1875 r. wielki jubileusz na świecie całym. W Encyklice tej papież przypomniawszy klęski, jakiemi kościół jest nawiedzony i które wymagają żarliwych a nadzwyczajnych modłów dla przebłagania zagniewanego majestatu Bożego, oświadcza, iż niezawisłe od niego okoliczności, zmusiły go zawiesić łaski i odpusty nadzwyczajne, jakie towarzyszyły Soborowi; atoli nie chcąc pozbawiać takowych ludzkości, otwiera na 1875 skarbiec duchowny kościoła i ogłasza jubileusz wielki.

Kijów *19 grudnia.* Ober-policmajster miasta Kijowa powołany został do Petersburga. Podobno i inni naczelnicy policji większych miast także się tam znajdują; radzić mają nad *bezpieczeństwem publicznem.* Krom fortyfikacyi, o których wam donosiłem, w przyszłym roku mają być ufortyfikowane jeszcze obozy w Kijowie, Łucku, Zytomierzu, Kamieńcu Podolskim i Międzyborzu.

O bezpieczeństwie publiczn. w kraju rossyjskim możecie powziąć wyobrażenie z faktu, że w roku ubiegłym mieliśmy w jednej tylko kijowskiej gubernji 1.104 wypadków śmierci, najczęściej w skutek napadu i bijatyk z kacapami, których Ukrainiec śmiertelnie nienawidzi.

Rosja. *Czas* podał ciekawe wiadomości, jak Moskwa zwolna i w tajemnicy się zbroi, nie przeciw komu innemu, jak przeciw Niemcom. Dawno już myślano o tem w Petersbugu, jakby w Królestwie Polskiem rozłożyć 350.000 wojska, w taki jednak sposób, aby skutkiem tego nie powstały ani drożyzna, ani głód, ani choroby, by świat o tem nie potrzebował mówić, a Niemcy jak najmniej o tem wiedzieli. Wojsko to dla tego w takich masach ma być sprowadzone do Królestwa, ażeby Rosya na przypadek wojny z Prusami, miała zaraz pod ręką dość znaczne siły zbrojne, obecnie zaś jest tylko 75.000 w Królestwie. Prusy, mając koleje, doskonałą administracyę w armii, mogłyby w jednym tygodniu rzucić do Królestwa 250.000 chłopa, nimby zaś Rosja tyle ściągnęła, minęłoby cztery tygodnie i już by było po wielkich klęskach. Do Królestwa prowadzą z Rosji tylko dwie koleje: peterburgska i odeska. W Rosji mało kolei, a tu trzebaby wojsko ściągać aż z Astrachanu, z Uralu, z Kaukazu. Dalej wiosną i jesienią w głębi Rosji śniegu pełno, tak, że pociągi ledwo chodzą. Rosja więc nie dałaby sobie rady, gdyby ją Prusy od razu napadły. Dla tego już teraz pułki ściągają do Królestwa pod rozmaitemi pozorami. niby że tam dla konnicy siano, a tam słoma za droga, w Królestwie zaś słoma i siano tańsze. Robią to zaś tak nieznacznie, że potrwają trzy lata, nim w Królestwie bedzie 350.000. Do cytadeli w Warszawie sprowadzono cały tabor ambulansów, to jest wozów, na których wożą rannych i apteki, dalej mnóstwo nowych taczek do sypania okopów. — W wszystkich miastach gubernialnych budują baraki, z których każde pomieszczać będą 20.000 żołnierza.

— Popełniono w ostatnich czasach w państwie rosyjskiem dwie ogromne kradzieże: w mieście Tomsku w Syberyi podkopali się złodzieje do gmachu bankowego i skradli rubli 350.000 (522.000 zlr, a w Petersburgu sfałszowano papiery na 3 miliony złr.

— Od kilku miesięcy obiegają wiesci o olbrzymich aresztowaniach w Rosji. Mówią już o 30.000 uwięzionych, a powodem mają być spiski, w których największej młodzież ucząca się udział brała.

— **Rosja.** Z powodu wybuchnięcia dżumy w Arabii rząd carski zakazał poddanym swoim wyznania mahometańskiego odbywania pielgrzymek do Mekki.

Moskwa przygotowując się do trwałego pokoju, fortyfikuje Kijów, Kercz, Nowogieorgiewsk, Brześć i Iwangorod, na który to cel wyasygnowano już 14 $^1/_2$ milonów rubli. Roboty mają się zacząć zaraz z wiosną.

Telegram z Petersburga zawiadomił Europę o zajściu w rodzinie carskiej: Wielki książę Mikołaj

Konstantynowicz dotknięty chorobą umysłową, ukazem carskim został oddany pod kuratelę ojca swego W. ks. Konstantego

Carowa bawiąca we Włoszech, gdzie miała pozostawać aż do wiosny, powraca niespodziewanie do Petersburga. Dnia 30 grudnia przejeżdżała przez Paryż.

Hiszpania. Fregata wioząca z Francyi nowego króla don Alfonsa, wpłynęła d. 9 stycznia do zatoki barcelońskiej. Urządzono na jego przyjęcie bramy tryumfalne. Prefekt i liczne deputacye powitały króla na pokładzie. W odpowiedzi na przemowy, rzekł don Alfons: Uszczęśliwiony jestem, że wracam do Hiszpanii przez Barcelonę. Znam potrzeby Katalonii. — Tytuł, z którego najdumniejszy jestem, jest to tytuł „hrabiego Barcelony".

— Okręt niemiecki strzegący brzegów hiszpańskich, miotany burzą, osiadł na mieliźnie. Karliści strzelali do niego, jednak nikogo nie zabili, tylko kapitan okrętu ranny.

Rozmaitości.

Dla ustalenia lotnego piasku, polecają prócz brzozy także akacyą. Mimo to, że już bardzo często w publicznych pismach zwracano uwagę na to bardzo pożyteczne drzewo, gospodarze nasi dotąd je zaniedbują. Akacya jak wiadomo, bardzo szybko rośnie, wiele wydaje pędów z korzeni, a drzewo z niej twarde i wiśne, jest poszukiwanem przez stelmachów i fabrykantów powozów. Dodać jeszcze trzeba, że akacyę ogromnie tępią zające, a u nas też często wymarza.

— Praktycznego sposobu używają w Nowym Yorku, aby poprawić chłopców zepsutych. Oddają ich na okręt i każą im pełnić tam służbę marynarską. Karność panująca z konieczności między majtkami, a nadto życie na morzu pełne nowości i wrażeń, oddziaływa zazwyczaj bardzo korzystnie na chłopców, którzy częstokroć wychodzą na dzielnych i uczciwych ludzi.

— Ze statystyki pocztowej monarchii austryacko-węgierskiej, wydanej przez ministerstwo handlu za r. 1874, wyjmujemy następujące ciekawe daty: Całkowity ruch pocztowy wykazuje w całej monarchii w ubiegłym roku listów 272,379.363, kart korespondenc. 27.990.600, próbek towarów i druków 31,523,343 i exemplarzy dzienników 64,472.026. Przeciętnie więc wypada na jednego mieszkańca 8 sztuk listów (licząc w to i karty korespondencyjne) i 2 do 4 exemplarzy dzienników.

— Pewna kobieta, której syn trzyma trzy gazety polskie, niosła pieniądze, aby na poczcie nadal zapłacić. Tedy jej rzekł pewien pan: „Kobieto, gdybyście sobie lepiej kawy i chleba kupili, cóż wam z tego przyjdzie? a ona jako dowcipna znalazła odpowiedź i i rzekła mu: „Czy to tu tylko człowiek żyje, aby się najadł i napił? Ja też chcę wiedzieć, co się też w świecie dzieje, i trzeba też na Boga pamiętać".

Zapiski gospodarskie.

Łamanie gołoledzi. Przyjemnie to rolnikowi, gdy zimą, kiedy silniejszy mróz panuje, śnieg siewy zasłania od bezpośredniego wpływu jego, a zapewne nie bez obawy patrzy, jak nieraz śnieg nagle staje, a nawet deszcz pada, bo każdemu z doświadczenia są znane szkodliwe skutki, jakie wywiera mróz, zastający mokre pole, na którym w takim razie tworzy się gołoledź.

Jak przykrycie z śniegu, aczkolwiek nie zupełnie zasłania rośliny od mrozu, jest pożądanem, bo pożytecznem, gdyż nie tamuje dobroczynnego wpływu powietrza na oziminę, to znów gołoledź jest szkodliwą, i jeśli trwa przez czas dłuższy, niebezpieczną się staje. Bladość roślin po zniknięciu gołoledzi, dostatecznie wykazuje, że ucierpiały, a może nawet obumarły.

Jest rzeczą gospodarza przełamać gołoledź, skoro się utworzyła, aby czemprędzej odnowić przystęp powietrza. Najprędzej to przełamanie gołoledzi dokona się owcami. Przepędzając je przez pole lodem pokryte, ostremi kopytami swemi posiekają lód. Są gospodarze, którzy radzą zbronować w takim przypadku pole. Praca ta zdaje się długą i uciążliwą dla koni; w każdym razie trzebaby brać ostre brony. bo tępe ślizgałyby się po powierzchni pola.

Przestroga.

W okolicy Tarnowa grasuje od kilkunastu dni choroba na bydło, w skutek czego zarządzono ze strony tutejszego magistratu bardzo surowe środki ostrożności tak przeciw wprowadzaniu bydła, jako też i mięsa z okolicy do Tarnowa.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia Konkursów.

Na podstawie rozporządzenia wysokiej Rady szkolnej krajowej, rozpisuje się niniejszem konkurs na następujące posady przy szkole wydziałowej w Śniatynie:

a) Dwie posady nauczycieli wyższych z płacą roczną 600 zł. w. a.
b) Jedna posada z płacą roszną 400 zł.
c) Dwie posady z płacą roczną 240 zł,

II. przy szkole żeńskiej w Śniatynie:

Jedna posada nauczycielki młodszej z płacą roczną 240 zł.

Podania zaopatrzone w potrzebne załączniki, należy wnieść za pośrednictwem swej władzy przełożonej najdalej do 10 lutego 1875.

Z Rady szkolnej okręgowej.

W Kołomyi d. 19 grudnia 1874 r.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

OD REDAKCYI.

Wysełkę pism ludowych Włościanina i Zagrody jak najpunktualniéj w terminach przepisanych, to jest 1, 8, 16 i 24 uskuteczniamy. Opóźnienie tychże w odbieraniu jest tylko winą poczty; a jeżeli wcale numer nie dojdzie, upraszamy natychmiast reklamować. Reklamacyę się nie markuje i nie pieczętuje.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.